

BIANCA IOSIVONI

First
last
KISS

PRZEŁOŻYŁA JOANNA SŁOWIKOWSKA



Tytuł oryginału: *Der letzte erste Kuss*

Redakcja: Joanna Rączkowiak

Korekta: Renata Kuk

Skład i łamanie: Robert Majcher

Opracowanie graficzne polskiej okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright © 2017 by Bastei Lübbe AG, Köln

Copyright for the cover © www.buerosued.de

Copyright for the Polish edition © 2019 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ISBN 978-83-7686-797-7

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2019

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

Druk i oprawa: Grafarti

Wydrukowano na papierze Creamy CHB 60 g vol. 2.4

dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

*Nadine, która od lat prosiła mnie o tę historię.
Wreszcie masz swoją rozgwiadę.*

Playlista

Jessie Ware – Wildest Moments
Little Mix – Down & Dirty
Charlie Puth – One Call Away
Jessie J – Nobody's Perfect
Lynyrd Skynyrd – Sweet Home Alabama
Halestorm – Bad Romance
Macklemore & Ryan Lewis feat. Ray Dalton – Can't Hold Us
Taylor Swift – 22
Demi Lovato – Fix A Heart
Imagine Dragons feat. Kendrick Lamar – Radioactive
Ryan Star – Start A Fire
Family of the Year – Hero
Jason Derulo – The Other Side
Parov Stelar – The Princess
Lily Allen – Fuck You
Christina Aguilera – Just A Fool
Ryan Star – Right Now
Rachel Platten – Stand By You
Jack Garratt – Surprise Yourself
Paloma Faith – Only Love Can Hurt Like This
Fort Lean – Easily
OneRepublic – Let's Hurt Tonight
Alex Da Kid, X Ambassadors, Elle King,
Wiz Khalifa – Not Easy
The Fray – Changing Tides
Halestorm – Here's To Us

Rozdział 1

Elle

– Luke, jeśli zaraz nie otworzysz tych cholernych drzwi, zrobię ci krzywdę!

Kolejny raz waliłam pięściami w drewniane drzwi, co najmniej jakby goniło mnie stado zombie, a jedynym schronieniem przed nimi było właśnie to mieszkanie. Na samą myśl o tym parsknęłam śmiechem. Tak jakbym wówczas mogła szukać schronienia u Luke’a i chłopaków... Na pewno nie. A już z pewnością nie na kacu i nie po dwóch godzinach snu – obudzono mnie wbrew mojej woli i niewyspanie powoli dawało o sobie znać, bo z każdym uderzeniem w drzwi coraz bardziej bolała mnie głowa.

Mimo to nadal dobijałam się do mieszkania, byłam już bliska potraktowania ich wściekłym kopniakiem. Pomarańczowa dynia z papieru, z namalowanym przerażającym uśmiechem, spadła właśnie z korkowej tablicy na podłogę. Za chwilę pierwsze osoby zaczną pewnie wystawiać głowy ze swoich pokojów, pytając, dlaczego robię takie zamieszanie. Może scenariusz z wściekłymi zombie nie był w sumie taki absurdalny, tyle tylko że jedynym zombie byłam tu ja, gotowa kogoś pożreć łąda chwila.

W końcu usłyszałam w środku kroki.

Nareszcie.

Kilka sekund później otworzyły się drzwi.

Zanim Luke zdążył coś powiedzieć, przycisnęłam się obok niego i weszłam do środka. Zaraz po tym odwróciłam się.

– Cześć, dupku – przywitałam mojego najlepszego przyjaciela. – Co z naszą umową, że nie będziesz sypiał z moimi przyjaciółkami?

– Tobie również dzień dobry, słoneczko. – Luke zamknął drzwi i oparł się o nie, cały czas szeroko ziewając. Potem zlustrował mnie całą spod na wpół przymkniętych powiek i uniósł znacząco brwi. Jak gdyby mój pośpiesznie skompletowany strój, składający się z podkoszulka, dżinsów i botków, był czymś niezwykle i wartym jego uwagi.

W rzeczywistości to on robił właśnie małe show, występując przede mną prawie nago. Miał na sobie jedynie czarne bokserki, tak obcisłe, że przy najlepszych chęciach nie pozostawiały miejsca na jakiegokolwiek domysły. Uzupełnieniem tego był jego opalony tors i wytrenowane mięśnie, które aż nazbyt dobitnie przypominały mi, że stypendium sportowe dostał nie tylko za swój czarujący uśmiech. Szybko oderwałam wzrok od tego superciała i spojrzałam Luke'owi w twarz.

Jego ciemne blond włosy były potargane i wpadały mu do oczu, które, mimo wczesnej pory, świeciły tak intensywnym błękitem, że za samo to najchętniej dałabym mu siarczystego kopniaka. Nikt nie powinien z samego rana tak dobrze wyglądać. To powinno być karalne. A on nawet jeszcze się nie ogolił i brzmiał tak ciężko i sennie, jak gdyby dopiero co wstał z łóżka.

Jego zdolności krasomówcze najwyraźniej jednak na tym nie ucierpiały.

– Nie sądziłem, że tak szybko za mną zatęsknisz, Elle.

– Chciałbyś.

Już miałam odpowiedzieć mu tyradą, której tak szybko by nie zapomniał, gdy usłyszałam ciche miauknięcie. Trójkolorowy kot zmierzzał właśnie w moim kierunku, patrząc na mnie wyczekująco, jednocześnie jednak zachowując należyty dystans w stosunku do Luke'a. Moja wściekłość momentalnie stopniała.

– Cześć, Pieszczochu. – Ukucnęłam i wzięłam kota na ręce. Jak na komendę zaczął mrużyć, a pod palcami poczułam delikatne warkotanie.

Luke prychnął pogardliwie.

– No jasne. Tylko mnie jeszcze regularnie gryzie.

W zasadzie Pieszczocho lubił każdego. Każdego poza Lukiem. Oficjalnie trzymanie zwierząt w naszym akademiku było zabronione, ale przypadek współlokatora Luke’a, Dylana, był na tyle osobliwy, że kierownictwo akademika okazało łaskę i pozwoliło Dylanowi zatrzymać kota. Prawdopodobnie dlatego, że pani Peterson, która o wszystkim tu decydowała, miała ogromną słabość do tych puszystych zwierzaków.

– Po prostu zna się na ludziach.

Po raz pierwszy rozejrzałam się po pokoju. Jeśli chodzi o rozkład, był taki sam jak w mieszkaniu piętro wyżej, które dzieliłam z Tate i – od tego semestru – z Mackenzie, rudowłosą studentką wiedzy o teatrze i muzykologii.

Przełożyłam sobie Pieszczocho na ramię, minęłam kanapę i podszłam do okna, żeby podnieść rolety. Gdy pierwsze promienie słońca wpadły do pokoju, Luke jęknął boleśnie. I dobrze mu tak.

– Gdzie jest Dylan?

Westchnął, przecierając sobie oczy.

– Pewnie w pracy w klinice weterynaryjnej. Szkoda że nie może tam zabierać tego cholernego dachowca.

– Nie zwracaj na niego uwagi, Pieszczocho – szepnęłam i pocałowałam kota w głowę. – Jest tylko zazdrosny, bo wszystkie kobiety Kochają ciebie, a nie jego.

Jakby na potwierdzenie moich słów kot miauknął, po czym zaczął się wiercić. Puściłam go, a on pomaszerował z powrotem do pokoju Dylana, gdzie miał swoje posłanie. Mogłabym przysiąc, że na odchodnym rzucił jeszcze Luke’owi pogardliwe spojrzenie.

Od kiedy wprowadził się tu Dylan ze swoim kotem – poprzedni współlokator Dylana był fanatykiem czystości i Dylan był zmuszony się przeprowadzić – między Lukiem i Pieszczochem zawiązała się trudna relacja, oscylująca między miłością i nienawiścią. Gdy Pieszczocho, a w zasadzie Pieszczoška, był jeszcze kociakiem, sądzono, że to kocur i dano mu męskie imię. Teraz, przy jego temperamentie, nikt by się już

co do płci nie pomylił, a Luke wielokrotnie miał okazję odczuć te bab-
skie fochy na własnej skórze. Zazwyczaj było mi go z tego powodu szko-
da, ale nie dzisiaj. Nie po tym, jak po zdecydowanie za krótkiej nocy
wyrzucono mnie z łóżka o wpół do siódmej rano. W sobotę. I to za co?

– Dobra, casanovo. – Oparłam dłonie na biodrach i obdarzyłam
go najbardziej przenikliwym spojrzeniem, na jakie mimo piekielne-
go bólu głowy mogłam o tej porze się zdobyć. – Mieliśmy umowę. Ty
nie bzykasz moich przyjaciółek, a ja nie sypiam z twoimi kumplami.
Już zapomniałeś?

Luke otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale ja dopiero się rozkrę-
całam.

– Zgadnij, kto godzinę temu zapukał do moich drzwi.

– Najwidoczniej nie była to kostucha – odpowiedział oschle.

– Ha! Chciałbyś! To była Amanda. Przypominasz sobie Amandę?
Mniej więcej mojego wzrostu, brązowe loki, niebieskie oczy, zawsze
w dobrym humorze, ale, wyobraź sobie, dzisiaj wyjątkowo nie. Bo
właśnie wypłakiwała sobie oczy, bo jakiś idiota ją przeleciał, po czym
zniknął jak gdyby nigdy nic w środku nocy. Coś ci to mówi?

Luke mrugnął, po czym podniósł wolno rękę i wyciągnął ją w mo-
im kierunku.

– Co ty właściwie masz na sobie?

– Co? – Spojrzałam po sobie. Po tym, jak przez niekończące się minu-
ty zaopatrywałam Amandę w chusteczki higieniczne i wysłuchiwałam
jej narzekania, jakim dupkiem jest Luke, wyciągnęłam z szafy pierwszy
lepszy podkoszulek. Dopiero teraz zwróciłam uwagę na nadruk, który
widniał na białym tle: była to panda w stylu anime, patrząca przed sie-
bie wielkimi oczami. Pod rysunkiem był napis: *Dead cute*. Podniosłam
głowę i spojrzałam na Luke'a. – Nie próbuj zmieniać tematu.

– Sorry, Elle – jego uśmiech zadawał kłam słowom – ale w tej bluz-
ce wyglądasz na dwanaście lat.

– Co proszę? – Wzięłam szybki oddech, zdołałam jednak pohamo-
wać moje oburzenie. Ten niemożliwy koleś wiedział doskonale, jak
mnie dotknąć, ale tym razem nie uda mu się mnie sprowokować. Spra-

wa była poważna. – Przestań się tak szczyrzyć! – fuknęłam. – Przynajmniej potrafiłam utrzymać go dzisiejszej nocy w spodniach. W przeciwieństwie do ciebie.

– Go? – Luke spojrział na mnie. Kąciki jego ust drżały. – Czy jest coś, co chciałabyś mi wyznać?

Warknęłam tylko.

– Już dobrze, dobrze. – Uspokajająco podniósł obie dłonie. – Czy chciałabyś napić się kawy, o cudowna, najlepsza i najpiękniejsza z kobiet?

– Oszczędź sobie tych słodkich frazesów...

Wow, chwileczkę. Czyżby użył przed chwilą tego magicznego słowa na k? W jednej sekundzie całkiem się obudziłam, zapomniałam nawet o tępnym dudnieniu w potylicy.

– Doskonale wiesz, że chcę. Ale to jeszcze nie znaczy, że z tobą skończyłam.

Zachichotał, ale odgłos mielenia kawy prawie kompletnie to zagłuszył. Jak na aneks kuchenny w mieszkaniu studenckim kuchnia chłopaków była zadziwiająco dobrze zaopatrzona. Głównie za sprawą Luke'a, który jako jedyny z trzech lokatorów potrafił gotować – i do tego chętnie to robił. Półki uginały się od talerzy, filiżanek i garnków, pod blatem roboczym stała skrzynka piwa i olbrzymi zapas napojów energetyzujących, które nie mieściły się w małej skądinąd lodówce. Nad płytą grzewczą wisiała półka, na której stały najróżniejsze słoiczki i puszki, w których oprócz pieprzu i soli znajdowały się najrozmaitsze przyprawy, których nazw nawet nie potrafiłam wymówić.

Luke wyciągnął z lodówki jajka i bekon, chwycił patelnię i zaczął, jakby było to sprawą najnaturalniejszą w świecie, przyrządzać śniadanie. Prychnęłam cicho. Każdy w kampusie wiedział o Lucasie McDamsie trzy rzeczy:

Po pierwsze: Że należał do najlepszych biegaczy przełajowych w swojej drużynie.

Po drugie: Że był dobrym kucharzem, nawet jeśli chodziło o coś tak prostego jak jajecznica na bekonie.

Po trzecie: Że był beznadziejnym przypadkiem casanovy. To był cud, że nie przeleciał jeszcze całego college'u.

Już tylko z udawaną niechęcią usiadłam na jednym z hokerów przy wyspie kuchennej i odsunęłam na bok rzeczy, które piętrzyły się na blacie. Wydrukowane materiały do pracy domowej Luke'a, złożoną gazetę – zważywszy że leżała stroną o gospodarce do góry – najpewniej należała do Trevora, i naładowany do granic możliwości plan zajęć. Hmm. Trudno było powiedzieć, czy należał do Dylana, czy do Trevora. Ponieważ zaraz obok niego leżał paragon kasowy, który potwierdzał zakup karmy dla kotów, stawiałam na Dylana.

Jak z niebytu pojawiła się przede mną ogromna filiżanka. Poczulałam zapach świeżo zmielonych ziaren i w skrytości ducha przeklęłam Luke'a. Nawet nie próbując, wiedziałam, że przyrządził kawę tak, jak lubiłam: z niewielką ilością mleka i olbrzymią ilością cukru.

Oczy Luke'a błyszczały wyczekująco, aż wezmę do rąk filiżankę i upiję z niej łyk. Była tak dobra, że nieomal zamknęłam oczy i westchnęłam z rozkoszą, ale nie chciałam dać mu tej satysfakcji. A przynajmniej jeszcze nie teraz, chociaż coraz trudniej było mi być na niego złą.

Zresztą sam Luke postanowił pójść na ustępstwo, bo mieszając jajecznicę na patelni, odchrząknął cicho i powiedział:

– Przepraszam, OK? Nie wiedziałem, że się przyjaźnicie.

– Nie przyjaźnimy się i teraz już na pewno nie będziemy. Ale przecież chodzi z nami na zajęcia z literatury, durniu – przypomniałam mu i wyciągnęłam rękę, żeby dosięgnąć szuflady ze sztuczkami, nie wstając z krzesła. Hoker niebezpiecznie się zachybotał, ale za drugim razem się udało. – Muszę z nią napisać pracę i byłoby dużo przyjemniej, gdybyśmy byli w dobrych stosunkach. Jak myślisz, jak to teraz będzie wyglądało, hmm? – Odchyliłam się do tyłu i wycelowałam w niego nóż. – Jeśli teraz przy każdym naszym spotkaniu będę musiała wysłuchiwać, jakim to jesteś dupkiem, bo nie potrafisz utrzymać małego Luke'a w spodniach, pożałujesz tego. Zrozumiano?

Rzucił mi rozbawione spojrzenie.

– Mówisz o nim „mały”, bo nie miałaś jeszcze okazji zobaczyć go w akcji, skarbie.

– Wow, ostatniej nocy twoje ego urosło jeszcze bardziej niż zwykle.

Luke nic nie odpowiedział, ale jego uśmiech wystarczał za odpowiedź. Drań nie żałował tego, co się stało, nawet w najmniejszym stopniu. Nic dziwnego, on się zabawił, podczas gdy ja musiałam stać czoła konsekwencjom jego zachowania w postaci kolejnej użalającej się nad sobą ofiary jego chuci. Znowu. Przy czym oboje chcieliśmy tego uniknąć, kiedy dwa lata temu zawarliśmy między sobą umowę.

Luke postawił przede mną talerz z jajecznicą i bekonem, potem wziął drugi dla siebie i usiadł koło mnie. To był nasz poranny rytuał, ilekroć nasze plany zajęć na to pozwalały. Raz spróbowałam sama coś ugotować, ale skończyło się to wielką katastrofą, a ponieważ w moim mieszkaniu nie było nawet przyzwoitego ekspresu do kawy – to słowa Luke’a, nie moje – codziennie rano przychodziłam do jego mieszkania, a on szykował dla nas kawę i śniadanie.

– Czy było aż tak źle? – w jego głosie dało się usłyszeć odrobinę skruchy.

Nie wiedziałam, czy powinnam się rozeźmiać, czy raczej go kopnąć.

– Przynajmniej Tate od razu jej nie zabiła, kiedy obudziła nas z samego rana – wymamrotałam i wsunęłam widelec z jajecznicą do ust. Jeśli istniał ktoś, kto rano przed kawą miał jeszcze gorszy nastrój niż ja, to była to moja najlepsza przyjaciółka. Zdziwiający, że własnoręcznie nie wyrzuciła Amandy na korytarz.

– Hej. – Luke trącił mnie ramieniem. – Przykro mi, Elle.

W sumie dobrze że nie miał brązowych oczu, bo wtedy spojrzenie zbitego psa miałby opanowane do perfekcji. Zamiast tego jego oczy błyszczały bezczelnie intensywnym błękitem, co przypominało mi o tym, że w żadnym razie nie miałam przed sobą bezbronnego szczeniaka. Raczej wyrośniętego kundla, który wskakiwał na wszystko, co nie zdążyło przed nim uciec na drzewo.

– Już dobrze – wymamrotałam. – Jeśli podczas naszej wspólnej pracy zaczniesz na mnie narzekać, nagram to po prostu komórką i ci puszcze. W nocy. Z funkcją *repeat*.

Udławił się kęsem i musiał odkaslnąć.

– Jesteś bez serca.

Uśmiechnęłam się tylko i upiłam duży łyk ze swojej filiżanki. Mmm. Tylko w Starbucksie mieli lepszą kawę. Jeśli Luke nie zrobi kariery sportowej, będzie zawsze mógł założyć kawiarnię albo restaurację.

Przyglądałam mu się z namysłem z boku.

– Dlaczego właściwie tak zniknąłeś?

Nie żeby było to w jego wykonaniu coś nowego. Luke miał opinię playboya, ale oprócz tego był również słynny z tego, że następnego ranka po cichutku się ulatniał, najlepiej zanim jeszcze jego partnerka się obudziła.

– Śpieszyłem się na trening – odpowiedział, wzruszając ramionami. Uniosłam brwi.

– W środku nocy? W sobotę? Na kacu?

– Chętnie biegam nocą i wcześniej rano. Poza tym ja nigdy nie mam kaca, cukiereczku.

– Chyba sam w to nie wierzysz. A co było na domówce u Patricka Benforda w listopadzie zeszłego roku? Byłeś tak narąbany, że Trevor praktycznie musiał zanieść cię do domu.

– Szkoda że tego nie pamiętam. Ale to był jeden jedyny kac w całym semestrze. Jedyny, czego z pewnością nie można powiedzieć o tobie.

Rzeczywiście częściej budziłam się na kacu niż mój najlepszy przyjaciel, chociaż pił i imprezował więcej ode mnie. I co z tego. Dzięki temu w ogóle się do siebie zbliżyliśmy, powinniśmy być za to sobie wdzięczni. Ja w każdym razie byłam.

Na mojej pierwszej imprezie w college’u wlałam w siebie tyle różnych płynów, że z trudem utrzymywałam się na własnych nogach. Luke’a prawie w ogóle jeszcze wtedy nie znałam, mimo to razem z Tate zaprowadził mnie do pokoju i położył do łóżka. I chociaż z całą pewnością miał wtedy lepsze rzeczy do roboty, został u nas całą noc i pod-

trzymywał mi włosy, kiedy wymiotowałam. Następnego ranka wybrał się na zakupy, zapełnił naszą lodówkę różnymi pysznościami i przygotował dla mnie i Tate specjalne śniadanie na kaca.

Może i Luke w stosunku do kobiet, z którymi sypiał, zachowywał się jak kompletny dupek, ale jeśli miało się go za przyjaciela, można było mieć pewność, że w sytuacji kryzysowej zawsze będzie cię wspierał. I koniec końców tylko to się dla mnie liczyło.

– A tak na marginesie, do tej pory nie wiem, kto po imprezie u Benforda rozebrał mnie aż do bokserek, a potem przykrył.

Prawie zakrztusiłam się kawą.

– To był Trevor.

– Bzdura. – Luke znowu trącił mnie ramieniem. – On pozwoliłby mi spać twarzą na podłodze. A Dylan tylko by mi jeszcze dokopał, gdyby był wtedy w pobliżu.

– Z pewnością – odpowiedziałam ironicznie.

Dużo można było powiedzieć o Dylanie Westbrookku, ale nie to, że był brutalny. Facet był książkowym pacyfistą. Do tego miał przymus pomagania wszystkim naokoło i pomógłby Luke'owi nawet w czasach, kiedy go nienawdził. Na szczęście te czasy minęły, a ja i Tate nie musiałyśmy już uważać, żeby nie zostawiać ich razem w pokoju.

Gdzieś coś trzasnęło. Luke i ja rozejrzeliśmy się po pokoju, a nasze spojrzenia spotkały się przy jedynych drzwiach prowadzących do salonu, które pozostawały jeszcze zamknięte. Hałas się już nie powtórzył, zamiast niego dobiegł nas jedynie stłumiony śmiech. Jednoznacznie należący do kobiety.

– Wygląda na to, że Trevor ma towarzystwo – stwierdziłam lakonicznie i nałożyłam sobie na talerz jeszcze trochę jajeczniczy.

Luke wykrzywił twarz w grymasie.

– Dobrze, że nie było mnie tu w nocy.

– Auć... Czyżby skończyły ci się zatyczki do uszu, kochanie?

Nie zdążył nic na to odpowiedzieć, bo w tym samym momencie drzwi do pokoju Trevora otworzyły się. Wysła z nich ładna rudowłosa kobieta w lekko pogniezionej czarnej sukience. Kiedy nas zauwa-

żyła, jej policzki przybrały ten sam kolor, jaki miały włosy. Luke uniósł dłoń w geście pozdrowienia, jak gdyby był to dla niego codzienny widok, a ja obdarzyłam nieznajomą uśmiechem. Wyglądała młodo, prawdopodobnie była z pierwszego semestru i nie miała najmniejszego pojęcia, że trafiła do jaskini lwa. Albo raczej lwów, bo jeśli chodzi o liczbę zaliczonych panienek, Trevor ustępował Luke'owi tylko w niewielkim stopniu. Może po prostu był trochę bardziej wybredny.

Trevor szedł parę kroków za dziewczyną. W przeciwieństwie do Luke'a był już kompletnie ubrany – miał na sobie dżinsy, luźną koszulę i wypastowane na połysk buty. W tym ubraniu, nawet ze swoją ciemną brodą, wyglądał wypisz wymaluj jak student finansów i zarządzania. Przywitał nas lekkim skinieniem głowy i odprowadził swoją... przyjaciółkę do drzwi, żeby ją tam pożegnać. Jedno trzeba było mu i Luke'owi przyznać – dziewczęta, które owijali sobie wokół palca, były bez wyjątku bardzo ładne. Jeśli dobrze sobie przypominałam, jedna z byłych Luke'a, która prześladowała go jeszcze przez długie miesiące po spędzonej z nim nocy, występowała teraz w najnowszej serii *America's Next Top Model*. Jak ona się nazywała? Lizzy? Lilly? Nieważne. Można było mieć tylko nadzieję, że na końcowym pokazie w dosłownym znaczeniu tego słowa powinie jej się noga.

Trevor wrócił od drzwi już sam, rzucił okiem na nasze śniadanie i podszedł do ekspresu do kawy.

– Co tym razem przeskrobał?

– Przespał się z Amandą Leeroy. Z naszych zajęć z literatury.

Trevor przez chwilę patrzył na mnie zamyślony.

– Ładna z loczkami?

Skinęłam twierdząco głową.

– Dobijała się do naszych drzwi o wpół do siódmej rano.

– Auć. Żyje jeszcze?

– Och, ja jej nic nie zrobiłam. Ale nie biorę odpowiedzialności za to, co wydarzyło się po moim wyjściu.

– Dziwi mnie, że trzymasz jeszcze Luke'a przy życiu. – Trevor stuknął się ze mną filiżanką i upił łyk swojej kawy. – Chyba nie miękniesz, Elle?

Przez chwilę obserwowałam Luke'a z boku, po czym wrzuciłam ramionami.

– Może jeszcze go potrzebuję. A jeśli nie, zawsze mogę przecież pewnego pięknego dnia uciąć mu jaja.

– Hej! – zaprotestował Luke, ale jego głos został zagłuszony dobiegającym z mojego telefonu refrenem piosenki *Little Mix Down & Dirty*.

Zaskoczona wyciągnęłam smartfon z tylnej kieszeni spodni i popatrzyłam na wyświetlacz. Dźwięk dzwonka był już wyraźną wskazówką, ale zdjęcie mojej siostry rozwiało resztkę wątpliwości. Sadie.

Ze strachu skurczył mi się żołądek. Odwróciłam się na hokerze, tak że pokazałam chłopakom plecy, i dopiero wtedy odebrałam telefon.

– Kto umarł?

– Co? – w telefonie rozległ się zaskoczony głos Sadie. Brzmiała tak samo jak kiedyś, chociaż ostatni raz rozmawiałyśmy ze sobą wieki temu. – Dlaczego niby ktoś miał umrzeć?

Nagle poczułam na plecach coś ciepłego, a w nozdrzach znajomy zapach słońca i morza. Luke nachylił się blisko do mojego ucha.

– Ustawiłaś właśnie ten dzwonek dla swojej siostry? Musisz wszystko mi opowiedzieć.

Walnęłam go łokciem w żebra, a on odskoczył. To, że wszystkie moje ważne kontakty oznaczyłam w telefonie pasującą piosenką, nie musiało być od razu tematem jego kpin. Tym bardziej że po każdej z jego słynnych akcji musiałam zmieniać dzwonek zarezerwowany dla niego.

– Kto to był? – spytała Sadie. Chociaż była ode mnie rok starsza, zapytała jak typowa, ciekawska młodsza siostra.

– Nikt – odchrząknęłam. – I ktoś musiał umrzeć, bo nie jestem w stanie sobie wyobrazić żadnego innego powodu, dla którego miałybyś dzwonić.

Parsknęła śmiechem. Każdy inny członek mojej rodziny zareagowałby na to stwierdzenie świętym oburzeniem, dezaprobująco unosząc brwi, jak miała zwyczaj robić nasza mama, ale ja i Sadie od

zawsze nadawałyśmy na jednej fali, szczególnie jeśli chodziło o specyficzne dla nas obu poczucie humoru.

– To samo mogłabym zarzucić tobie, siostrzyczko – skontrowała. – Nie odzywałaś się do mnie całą wieczność.

– Wiem... Przepraszam. – Momentalnie odezwały się moje wyrzuty sumienia i mimowolnie zagryzłam dolną wargę. – W czasie wakacji podróżowałam z przyjaciółmi, a w trakcie semestru mam za dużo zajęć.

Co zważywszy na ilość prac domowych, jakie nam zadawano, nie było wcale przesadą.

– Już dobrze. Możesz się uspokoić: nie dzwonię dlatego, że ktoś umarł. Wprost przeciwnie.

Gwałtownie się wyprostowałam. W jednej chwili zapomniałam o chłopakach, którzy śledzili każde słowo naszej rozmowy.

– Jesteś w ciąży?

– Co? Nie! Boże... – Sadie zachichotała, jak gdyby samo wyobrażenie było absurdalne – ale jestem zaręczona.

Gdybym w tym momencie trzymała jeszcze w dłoni filizankę, teraz upuściłabym ją na podłogę. Sadie była zaręczona? Do tej chwili nie wiedziałam nawet, że miała chłopaka. A teraz moja o rok starsza siostra chciała związać się na całe życie z jakimś facetem? Czy przykład mamy i Brianny nie wystarczył, żeby ją od tego ostatecznie odwieść?

– Elle...? – w głosie Sadie słychać było zaniepokojenie.

Zamrugałam parę razy.

– Moje gratulacje – wydusiłam z siebie, starając się nadać głosowi choćby odrobinę wesołości. Przez chwilę żałowałam nawet, że zamiast wiedzy o teatrze wybrałam dziennikarstwo. Może wtedy moje gratulacje brzmiałyby trochę bardziej wiarygodnie.

– Dziękuję – zawahała się. – Dostałaś zaproszenie na przyjęcie zaręczynowe, prawda? Nie dałaś żadnej odpowiedzi, ale cieszylibyśmy się, gdybyś na nie przyjechała.

Przełknęłam ślinę. W szufladzie mojego biurka leżała wytłaczana koperta z eleganckiego papieru z moim imieniem wypisanym ozdobnymi literami. Dostałam ją już przed paroma tygodniami, ale nawet

jej nie otworzyłam, sądząc, że to zaproszenie na jedno z przyjęć mojej mamy albo na jakieś wydarzenie charytatywne. W każdym razie na nic ważnego, gdzie moja obecność byłaby niezbędna. Teraz wiedziałam już, o co chodziło.

I chociaż domyślałam się najgorszego, musiałam zadać następne pytanie. Może dlatego, że miałam w sobie coś z masochistki.

– Gdzie się odbędzie?

– U rodziców. To będzie *garden party*.

W tej chwili serce biło mi już tak mocno, że aż rozboleła mnie od tego klatka piersiowa, a porcja jajecznicy na bekonie, którą przed chwilą zjadłam, zalegała mi teraz ciężko na żołądku.

Dom. Czy mogłam to zrobić? Czy mogłam wrócić do domu, gdzie mnie nie chciano? Sadie nic o tym nie wiedziała, a jeśli już, to tylko zniekształconą wersję prawdy, którą przedstawiła jej mama. Nigdy jej nie opowiedziałam, co naprawdę wydarzyło się tego wieczoru, bo nie chciałam wbijać klina między nią a naszych rodziców. I dopiero później zrozumiałam, że moje milczenie i przedłużająca się nieobecność miały taki sam wpływ na mnie, jak i na Sadie. Nie telefonowałyśmy do siebie, nie opowiadałyśmy sobie wszystkiego, jak wcześniej. Już od dłuższego czasu miałam wrażenie, jakby mi się wymykała, a gdybym teraz jeszcze nie przyjechała na jej przyjęcie zaręczynowe, więź między nami uległaby ostatecznemu zerwaniu.

– Czy chciałabyś... – zamilkła na moment, żeby za chwilę kontynuować pewniejszym głosem – bardzo bym się cieszyła, gdybyś została jedną z moich druhen, Elle.

W jej głosie było słyhać tyle nadziei, że nie miałam serca jej odmówić. Nawet jeśli znaczyło to, że mój powrót do domu i konfrontacja z mamą stałyby się tym samym nieuniknione.

– Z przyjemnością – odpowiedziałam lekko zachrypniętym głosem.
– I oczywiście przyjadę na przyjęcie.

– Naprawdę? Och, to super! Cieszę się! To rezerwuję dwa miejsca dla ciebie i twojego chłopaka. Nie mogę się doczekać, żeby poznać Luke'a.

– Luke’a? – powtórzyłam zmieszana. W tym samym momencie kątem oka zaobserwowałam ruch. Luke usłyszał swoje imię i patrzył na mnie wyczekująco.

O cholera.

W pierwszym semestrze wykorzystywałam go jako wymówkę, żeby nie mówić Sadie prawdy o tym, dlaczego nie przyjeżdżałam już do domu na Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie. Powinnam była wiedzieć, że to kłamstwo kiedyś wyjdzie na jaw i będę się z niego musiała jeszcze gęsto tłumaczyć.

– Och... hmm... no więc... nie ma takiej potrzeby – wyjąkałam wreszcie. – Nie jesteśmy już razem – zanim wypowiedziałam to do końca, zdążyłam uderzyć się już bezgłośnie pięścią w czoło. Nie jesteśmy już razem? Czy naprawdę nie mogłam wpaść na coś lepszego? I to teraz, przy Luke’u?

– Co? O nie. – Słysząc było, że ta wiadomość nią wstrząsnęła. – Tak mi przykro, Elle. Ale jeśli chciałybyś przyjechać z kimś innym...

– Nie, nie trzeba. Widzimy się w następny weekend. – Lepiej było teraz zamknąć jej usta, zanim wyleje na mnie całe to swoje współczucie z powodu mojego wymyślanego rozstania z chłopakiem. Sadie od zawsze była tak cholernie empatyczna, że nie dało się tego normalnie wytrzymać.

– No dobrze, ale gdybyś chciała pogadać, zawsze możesz do mnie zadzwonić – brzmiała tak szczerze i współczująco, że poczułam, jak skręca mi się od tego żołądek. – Cieszę się już na następny weekend. Na razie!

Kiedy odłożyła słuchawkę, tak długo wpatrywałam się w wyświetlacz, aż zrobił się całkiem czarny. Dopiero wtedy zorientowałam się, że cały czas wstrzymywałam oddech i nerwowo zaczerpnęłam powietrza.

Zaręczyny. Czy ona w ogóle wie, na co się pisze? W naszej rodzinie związek na całe życie brano bardzo dosłownie. W ostatnich czterech generacjach nie było przypadku rozwodu, a i wcześniej zezwolono na to tylko dlatego, że cioteczna praprababka Tori zwariowała i została zamknięta w szpitalu dla psychicznie chorych. Ciemna pla-

ma w historii naszej rodziny, o której nikt nigdy nie wspominał. Podobnie jak teraz o mnie.

Obróciłam się na hokerze – i spojrzałam prosto w twarz Luke’a. Po Trevorze nie było już ani śladu. Inaczej niż Luke uprzejmie wycofał się do swojego pokoju, żebym mogła swobodnie porozmawiać.

Mój najlepszy przyjaciel pytająco uniósł brwi.

– Czy chciałabyś mi coś powiedzieć?

– Nie. – Wsunęłam smartfon z powrotem do kieszeni spodni i chwyciłam widelec. Wprawdzie straciłam apetyt, ale nie oznaczało to jeszcze, że odpuszczę sobie śniadanie u Luke’a. Nawet wtedy, kiedy było już lekko zimne i musiałam się zmuszać, żeby je przełknąć.

– Więc się rozstaliśmy, tak? – Kąciki ust Luke’a podejrzenie zadrzały. – Nie wiedziałem nawet, że byliśmy parą.

Przewróciłam oczami.

– To skomplikowane.

– Och, czy to nasz nowy status na Facebooku? *To skomplikowane?*

Zamiast coś mu na to odpowiedzieć, ukłułam go widelcem w ramię.

– Auć. – Teatralnie wykrzywił twarz w bolesnym grymasie i zaczął rozcierać sobie miejsce wymaginowanej rany. – Z pewnością to jest skomplikowane.

Wbrew sobie roześmiałam się i przez moment zapomniałam o tym, co dla mnie oznaczała dopiero co zakończona rozmowa z Sadie.

– Tak jakbym w ogóle mogła zadawać się z kimś takim jak ty.

– Och, w gruncie rzeczy o tym marzysz. – Luke w świetnym humorze wypił duszkiem swoją kawę. – Ty to wiesz, ja to wiem i reszta świata to wie.

– Czy twoje ego nie ma żadnych granic?

– Nie. – Uśmiechnął się od ucha do ucha. – A powinno?

Rozdział 2

Luke

Patrzyłem zamyślony, jak za Elle zamykały się drzwi. Oczywiście właśnie teraz musiał wygramolić się z pokoju Dylana ten głupi kot i na mnie fukać, jak gdybym to ja był temu winien, że Elle sobie poszła. Dobrze sobie! Uciekła, zanim zdążyłem wziąć ją w ogień pytań. Chociaż w sumie wcale nie miałem takiego zamiaru. Jeśli chciała przedstawiać mnie jako swojego chłopaka, nie miałem nic przeciwko temu. Nie miałem z tym żadnego problemu. Irytujący był jednak fakt, że przedstawiła mnie siostrze jako swojego *byłego* chłopaka. Po co ta maskarada?

Trevor wyszedł ze swojego pokoju z laptopem przewieszonym przez ramię i kilkoma książkami pod pachą. Typowe. Ten facet nawet w sobotę chodził do biblioteki, żeby się pouczyć.

– Do zobaczenia.

– Hej – zawołałem, zanim zdążył zniknąć w drzwiach. – Pamiętaj o dzisiejszym wieczorze! Mason nas zabije, jeśli się nie pojawimy.

– Wiem. – Drzwi ponownie zamknęły się, a ja zostałem sam w mieszkaniu.

Sam z kotem, który patrzył na mnie, jakby za chwilę chciał mi wydrapać oczy. Odwzajemniłem wojownicze spojrzenie.

– Byłem tu pierwszy, koleś. Lepiej się do tego przyzwyczaj.

Zaczynałem już rozmawiać z tym futrzanym bydlakiem. Wspaniale.

Nie obdarzywszy mnie nawet jednym spojrzeniem, Pieszczoch wskoczył na kanapę i rozciągnął się na niej, tak jakby całe mieszkanie należało do niego. Posprzątałem naczynia ze stołu, kręcąc z niedowierzaniem głową. Przynajmniej zjadła swoją porcję i wypija kawę, inaczej zacząłbym się o nią poważnie martwić.

Z dłońmi częściowo w pianie, częściowo pod strumieniem gorącej wody spojrzałem na kalendarz nad zlewem. Zostawił go u nas na początku semestru Mason, po tym jak jego nowa współlokatorka Emery zagroziła mu, że obetnie mu w nocy istotne części ciała, jeśli zawiesi ten kalendarz u nich w pokoju. Nie mam pojęcia, co jej się w nim nie podobało. Miss października wyglądała w swoim skąpym bikini naprawdę słodko.

Spojrzałem na koniec miesiąca. Jeszcze przed Halloween była zakreślona w nim jedna ważna data: uczelniane mistrzostwa USA w Charlotte w Karolinie Północnej. Bieg na osiem tysięcy metrów będzie morderczy. Mimo to na samą myśl o nim czułem na skórze łaskotki. Gdybym właśnie nie układał naczyń do przeschnięcia, już dawno poszedłbym znowu pobiegać. Czterdziestominutowy jogging o świcie najwyraźniej nie wystarczył, żebym się porządnie zmęczył.

Nawet jeśli Elle w to nie wierzyła, nie wykorzystywałem treningu jako wymówki, żeby po jednorazowych numerkach szybciej dać nogę. Naprawdę chodziłem biegać. To, że dzięki temu udawało mi się uniknąć nieprzyjemnego poranka po, było tylko pozytywnym skutkiem ubocznym. Seks był prosty. Bezosobowy. Spanie z obcą osobą w jednym łóżku było dla mnie zbyt... intymne.

Ponownie otworzyły się drzwi, a ten żądny mordy kot zeskoczył z kanapy i podbiegł do porannego gościa.

– Wow, hej. Dzień dobry.

Kiedy się odwróciłem, Dylan trzymał już na ramieniu ten trójkolorowy kłębek, który oczywiście od razu zaczął mruczeć.

– Dzięki Bogu. – Rzuciłem ścierkę na kredens. – Jeszcze minuta i skoczylibyśmy sobie do gardeł.

– Ach, przestań. – Rozbawiony Dylan postawił kota na podłogę i wyprostował się. – Potrzebujecie tylko trochę czasu, żeby się do siebie przyzwyczaić.

– Uważasz, że dwa tygodnie i dziesięć zadrapań to za mało? – odpowiedziałem oschle.

– A nie było ich tylko dziewięć?

– Dziesięć. – Podniosłem rękę, żeby Dylan mógł sobie obejrzyć czerwoną szramę, która pulsowała jeszcze na moim przedramieniu.

– Auć. – Skrzywił się. – Czy już to zdezynfekowałeś?

– Dzięki za radę, doktoru.

Uśmiechnął się.

– Daj znać, jak wda się zakażenie.

Przewróciłem oczami, nie byłem jednak w stanie opanować uśmiechu. Dobrze czułem się z tym, że mogliśmy znowu normalnie rozmawiać. Po sprawie z jego byłą w ostatniej klasie liceum, kiedy to okłamała nas obu i zabawiła się naszym kosztem, graniczyło z cudem, że w ogóle ze sobą rozmawialiśmy, nie mówiąc już o tym, że Dylan został nawet ostatnio moim współlokatorem.

Popatrzyłem, jak Dylan i Pieszczoch idą do swojego pokoju i pokiwałem tylko głową. Poszedłem za ich przykładem i wszedłem do swojej sypialni, podniosłem z podłogi sportowe spodenki i włożyłem je. Leżały na wyświechtanym egzemplarzu *Romea i Julii*. Musiałem przeczytać tę książkę na zajęcia z literatury, na szczęście udało mi się korzystnie odkupić ją od kogoś z wyższego roku. Gdzieś musiała też leżeć moja komórka.

Znalazłem ją w końcu pod moim łóżkiem, razem z ubraniami z zeszłej nocy. Bateria była prawie rozładowana, mimo to wystukałem jeszcze szybko wiadomość do Elle:

Dzisiaj wieczorem impreza u Godfrey'a? Gra zespół Masona.

Nikt z nas nie lubił tego małego krętacza, ale byliśmy zgodni co do tego, że ze względu na Masona trzeba tam pójść. Przynajmniej na tak długo, żeby wysłuchać całego koncertu.

Podłączyłem komórkę do ładowarki, wyciągnąłem z szafy T-shirt i włożyłem buty do biegania.

Przez następne dwie godziny biegałem po parku koło kampusu, potem zrobiłem trochę ćwiczeń rozciągających, ochłodziłem mięśnie zimnymi kompresami i wzięłem długi prysznic. Do południa nie miałem żadnej wiadomości od Elle, ale ponieważ brak wiadomości brałem za dobre wiadomości, zakładałem, że na wieczór jesteśmy umówieni. Trevor dołączy do nas później, Dylan jak zwykle był w pracy, a Mason i jego kapela mieli być już wcześniej na miejscu. Zostawały więc tylko dziewczyny i ja.

Zapukałem do drzwi mieszkania piętro wyżej. Kiedy po pół minuty nikt nie otworzył, zacząłem dobijać się do drzwi. Tym razem głośniej. Mogłem po prostu wejść, bo byłem pewny, że mieszkanie nie jest zamknięte, ale nie chciałem zachować się jak kompletny dupek. Kiedyś zrobił tak Mason i zastał półnągą Tate na kanapie z jakimś kolegą. Wolałem oszczędzić sobie tego widoku.

W końcu drzwi otworzyły się, ale nie ukazała się w nich Elle, tylko Tate. W ciemnych włosach, ozdobionych czerwonymi pasemkami, tkwił długopis, na nosie miała okulary do czytania, a w ręce trzymała tablet.

– Co jest? – fuknęła.

Nie mogłem powstrzymać się od śmiechu. Znając Tate jeszcze od czasów liceum i mając na koncie więcej krępujących sytuacji z jej udziałem niż tylko tę jedną na kanapie, nie można było się jej za bardzo bać – jeśli w ogóle.

Jej zielone oczy zwęziły się do wąskich szparek.

Ojoj. Niebezpieczeństwo na horyzoncie.

– Hej, przychodzę w pokoju. Chcieliśmy iść na imprezę do Godfrey'a, już zapomniałaś?

– I nie mogłeś tego napisać w esemesie, bo...?

– Wiedziałem, że i tak nie będziecie jeszcze gotowe. – Rzuciłem jej mój szarmancki uśmiech i wślizgnąłem się do mieszkania. – Poza tym już dzisiaj rano napisałem do Elle. Nie bierz mi tego za złe, ale co

z wami, studentami kryminologii i zarządzania, jest nie tak? Trevor siedzi cały dzień w bibliotece i zakuwa tak samo jak ty.

– Po prostu nasze życie nie toczy się wyłącznie wokół imprez i łózek innych osób – skomentowała oschle i zamknęła za mną drzwi.

– Auć. – Skrzywiłem się i zmierzyłem ją wzrokiem od stóp do głów. Miała na sobie za duży T-shirt i spodnie z materiału w kratkę. Zdecydowanie nie był to strój na imprezę. – Czyli ty nie idziesz?

– Tego nie powiedziałam – Tate wyciągnęła długopis z włosów i razem z tabletem rzuciła go na sofę w salonie – ale idę tam wyłącznie ze względu na Masona. Godfrey'a nie jestem w stanie znieść.

Co prawdopodobnie wynikało z faktu, że w ostatnim semestrze ostro wrywał Tate. Ja i Trevor musieliśmy powiedzieć mu kilka mocnych słów, dopiero wtedy do niego dotarło, co oznacza słówko *nie*. Mogło też pomóc to... że Tate obwieściła przed całą drużyną, jakiego ma małego.

– Gdzie jest Elle? – spytałem, rozglądając się po pokoju. Mieszkanie dziewczyn było w trochę lepszym porządku niż nasze, chociaż i tu leżało trochę porozwalanych naokoło rzeczy: ubrania, książki, pusta filiżanka po kawie czy przybory do makijażu Tate rzucone niedbale gdzieś w kącie.

– Jeszcze w łazience.

Zauważyłem badawcze spojrzenie Tate i wyczekująco uniosłem brwi.

– Akurat Amanda Leeroy? – Potrząsnęła głową. – Serio, nikomu się tym nie przysłużyłeś.

– Daruj sobie przemowę. Elle już mnie za to opieprzyła. – Z cichym jękiem opadłem na sofę i rozprostowałem nogi.

– I miała rację. To nie była najmądrzejsza z twoich decyzji. – Tate cmoknęła językiem na znak dezaprobaty. – Poza tym kolejny raz zaprzepąciłeś moje szanse na wzbogacenie się.

W odpowiedzi na nadąsaną minę, którą zaprezentowała w tym momencie Tate, przewróciłem jedynie oczami. Tylko Mason mógł wymyślić tego rodzaju idiotyczny zakład. Może powinienem się z tego powodu rzeczywiście zdenerwować, ale wydawało mi się to na-

wet zabawne, że ludzie obstawiali, kiedy ja i Elle w końcu wyładujemy w łóżku.

Jasne. Jak gdyby to miało naprawdę kiedykolwiek się wydarzyć.

Niepowodzenie na tym polu nie było zresztą wynikiem zbyt małych starań z mojej strony, bo kiedy się poznaliśmy, miałem właśnie taki cel: przespać się z Elle. No bo w końcu dlaczego by nie? Oboje byliśmy nowi w college'u, ale ona w przeciwieństwie do mnie była też nowa w mieście. Ładna, mądra i z takim nieodpartym urokiem, który od razu mnie oczarował. Potem spotkałem ją ponownie na imprezie studenckiej i razem z Tate odprowadziłem do jej pokoju. Wtedy z jakiegoś powodu opadło ze mnie seksualne napięcie, może dlatego, że trzymanie komuś włosów podczas wymiotowania nie jest najlepszym z afrodyzjaków. Tak samo jak nie jest nim wspólne oglądanie *Resident Evil* i zagrzewanie nielicznych ocalałych ludzi do walki z zainfekowanymi zombie, co było często naszą wieczorną rozrywką. I zanim się spostrzegłem, byliśmy już za bardzo zaprzyjaźnieni, żeby mogło między nami do czegoś dojść.

– Chcesz z powrotem swoje dwadzieścia dolarów, czy jak?

– Może. – Nawet nie starała się ukryć uśmiechu, nie mówiąc już o jakichkolwiek wyrzutach sumienia. Ale nagle zrobiła się poważna.

– Stało się coś dzisiaj rano, jak Elle była u ciebie?

Zmarszczyłem czoło.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Nie powiedziała dziś ani słowa i jest jakby nieobecna.

– Wzruszyła ramionami. – Może nie ma po prostu ochoty na tę imprezę, jak cała reszta.

– To się zgadza. Ale słyszałem, że muzyka ma być świetna. – Na głos Elle podniosłem wzrok.

– I alkohol. – Tate minęła ją szybko w drodze do łazienki, ale nie zwracałem już na nią uwagi. Cały byłem skoncentrowany na Elle.

Miała na sobie ciemnoczerwony sweter, który odślaniał jej lewe ramię i swobodnie opadał w dół. Czy nie myślałem dopiero co o powodach, dla których nie powinienem już uważać ją za seksowną? Chyba

sam się oszukiwałem, bo jej strój nie był jedyną rzeczą, która przyciągała mój wzrok. Przede wszystkim były to jej nogi, które prezentowały się świetnie w obcisłych dżinsach. Lato już się skończyło, ale ten widok rozpaliby każdego faceta. Oczywiście nie włożyła butów na wysokich obcasach, jak zrobiłoby wiele innych dziewczyn, tylko brązowe botki. W tym ubraniu mogłaby równie dobrze pójść do sali wykładowej – jak i na imprezę.

Usiadła obok mnie na sofie. I kiedy jeszcze byłem zajęty zwilżaniem mojego suchego gardła, poczułem nagle jej palce na brodzie. Uniosła ją delikatnie, tak że mogłem spojrzeć jej znowu prosto w twarz.

– Jestem tutaj, na górze. – Jej ciemno umalowane oczy błyszczały ewidentnie rozbawione.

Potrzebowałem trochę czasu, żeby dojść do tego, jakiego były koloru. Teraz już wiedziałem, że były szarozielone. W zależności od nastroju dominował jeden albo drugi odcień.

– O co chodzi? – odpowiedziałem bez cienia skruchy. Jej słowa nie przeszkodziły mi zakończyć moich oględzin z całą należną im uwagą. Obejrzałem ją dokładnie, od twarzy z pełnymi ustami, przez małą bliznę na prawej skroni, aż do miodowych włosów, które połyскуjąc, opadały falami na jej ramiona. Inne kobiety zaczerwieniłyby się pod moim wzrokiem, ale nie Elle. Mimowolnie zadawałem sobie pytanie, co było potrzebne, żeby wywołać rumieniec na jej policzkach.

– Czy nie mogę nawet popodziwiać stroju mojej wybranki?

– Nie jestem twoją wybranką.

– Dzisiaj rano słyszałem co innego.

To miał być żart, mimo to na krótką chwilę twarz Elle zachmurzyła się. Tak jakbym swoim stwierdzeniem trafił w jakiś czuły punkt.

Shit.

– Elle?

Potrząsnęła głową i wstała, w tym samym momencie, kiedy Tate akurat wychodziła z łazienki. Chwyliła jeszcze swoją kurtkę.

– Rozumiem, że dojdiesz później, bo teraz jesteś zbyt zajęty rozbiieraniem mnie wzrokiem?

– Nie obawiaj się, dojdę z łatwością.

Chyba nie sądziła, że przepuszczę taką okazję?

– O mój Boże! – Elle roześmiała się, a ja poczułem lekką dumę. Ze śmiechem było jej zdecydowanie bardziej do twarzy niż z tą zamyśloną miną. – Naprawdę to powiedziałeś?

Uśmiechnąłem się od ucha do ucha. Moja paplanina już nieraz sprowadziła na mnie kłopoty, sam nie pamiętam ile razy, ale Elle nie brała tego na szczęście do siebie.

– Zrób mi uprzejmość. – Chwyliła mnie za rękę i pociągnęła w górę. – Zredukuj ilość testosteronu, McAdams. Przynajmniej do czasu, aż będziemy na imprezie.

Impreza u Godfreya odpowiadała wszystkim stereotypom na temat imprez studenckich, jakie znałem. Odbywała się w siedzibie bractwa, muzykę słyhać było na ulicy, na której już teraz brakowało wolnych miejsc do parkowania, a na werandzie tłoczyli się ludzie w małych grupkach, paląc, pijąc i najwyraźniej dobrze się bawiąc. Pierwszy delikwent rzygał już, schowany za krzakiem.

– Hej tam. – Jeffrey Godfrey stał na werandzie i przywitał mnie uściskiem dłoni. Obdarzył Elle szerokim uśmiechem, po czym zaczął przyglądać się Tate, która miała na sobie bardzo obcisłe skórzane spodnie. Zdziwiło mnie, że od razu na jej widok nie zaczął się ślinić. – Cześć, seksowna...

– Spadaj. – Przeszła obok niego, nie obdarzywszy go nawet jednym spojrzeniem.

Poszliśmy w jej ślady. W domu było głośno i duszno. Śmierdziało piwem, potem i zdecydowanie zbyt słodką mieszanką różnego rodzaju perfum. Byłem prawie pewny, że dochodził do mnie też zapach marihuany. Po tym jak w zeszłym roku impreza u Godfreya została rozpedzona przez policję, a w jednej z sypialni na piętrze znaleziono kokę, nic nie było w stanie mnie już zdziwić.

W pokoju po prawej stronie jakaś dziewczyna odstawiała właśnie pokaz taneczny na stole bilardowym. Na kanapach w pokoju naprze-

ciwko tłoczyli się członkowie bractwa, niektórzy z dziewczynami na kolanach, a przed nimi na wielkim ekranie telewizora odchodziła właśnie jakaś wściekła strzelanina. Cholera, to chyba była najnowszą część *Call of Duty*. Aż zadrżały mi palce. Najchętniej zostawiłbym wszystko i się do nich przyłączył.

– Hej, ludzie. – Nie wiadomo skąd nagle pojawił się Mason i objął dziewczyny na powitanie, nam jedynie podając dłoń. Mimo że miał występować przed tak ogromną liczbą ludzi, nie przejawiał najmniejszych oznak tremy. Ze swoimi krótko przystrzyżonymi włosami, piercingiem na ustach i wytatuowanymi ramionami emanował nawet zbyt dużą pewnością siebie. – A gdzie reszta gangu?

Elle uniosła się na palcach i rozejrzała wokół. Przy jej stu sześćdziesięciu sześciu centymetrach wzrostu nawet wysokie obcasy dużo by jej w tym nie pomogły.

– Mam cię podnieść, skrzacie? – zaproponowałem jej jak prawdziwy dżentelmen.

– Skrzacie?! – Rzuciła mi miazdzące spojrzenie. – Nie każdy jest takim gorylem jak ty.

Skwitowałem to śmiechem i zaraz zwróciłem się do Masona.

– Dylan musi pracować, ale kazał ci przekazać, że tak się wydzierasz, ćwicząc w pokoju Emery, że zna już wszystkie twoje piosenki na pamięć.

– A Emery jest w ten weekend na seminarium fotograficznym w Charlestonie – dodała Elle.

Mason prychnął urażony.

– Zdrajcy.

– A co z Trevorem? – rzuciła Tate.

– Prawdopodobnie zasnął w bibliotece – odparłem lakonicznie. Ten typ spędzał tam zdecydowanie zbyt dużo czasu.

– OK. – Mason podniósł dłoń, jak gdyby ktoś dał mu znak z prowidzorycznie wzniesionej sceny. – Zaraz się zacznie.

– Powodzenia – krzyknąłem jeszcze za nim.

Mason już zniknął w tłumie, ale odwrócił się jeszcze i podniósł do góry kciuk.

– Muszę się czegoś napić – oznajmiła Elle. – Ktoś coś chce?

Tate potrząsnęła przecząco głową. Na tyle, na ile ją znałem i tak już za chwilę, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, będzie trzymała w ręce kubek, który dostanie od kogoś ze swoich znajomych.

– Idę z tobą – odpowiedziałem i zacząłem torować nam przejście w kierunku kuchni. Przy takiej liczbie osób przesuwaliśmy się jednak z dużym trudem. W korytarzu zebrał się tłum ludzi, jak gdyby rozdawano tam coś za darmo.

W drodze do kuchni spotkałem dwóch kolegów biegaczy z drużyny, przywitałem Brenta Michaela, rozgrywającego z drużyny futbolowej i jedną z moich dziewczyn na jedną noc. Szczęśliwie udało mi się uniknąć dłuższych rozmów.

Kuchnia w siedzibie bractwa była wielka jak u mojej ciotecznej babki DeeDee i nie dało jej się nijak porównać z aneksem w naszym mieszkaniu. Gdybym kiedykolwiek miał wstąpić do bractwa, byłby to czołowy argument *za*.

Było tu tak samo tłoczno jak w innych pomieszczeniach. Muzyka była trochę cichsza, ale za to rozmowy i śmiechy odbijały się dodatkowo od pokrytych kafelkami ścian. W miejscu, gdzie tłoczyło się najwięcej osób, odnaleźliśmy bez trudu trzy beczki z piwem. Wziąłem dwa czerwone plastikowe kubki. Pierwszy z nich wypełniłem do pełna, aż piana wychodziła z brzegów, i podałem go Elle. Potem nalałem sobie.

Zanim skończyłem, Elle zdążyła już opróżnić swój kubek. Zmarszczyłem czoło.

– O co chodzi? – spytała, napełniając na nowo swój kubek.

– O nic. – Wolno potrząsnąłem głową. – Masz dzisiaj niezłe pragnienie.

Wzruszyła ramionami.

– Daj spokój, McAdams. To tylko piwo.

Racja. Ale kiedy patrzyłem za nią, jak przeciska się między ludźmi ze swoim pełnym kubkiem w dłoni, nie potrafiłem pozbyć się tego głupiego uczucia. Bo wiedziałem, co właśnie robiła. Ten trzeźwy,

niemal obojętny wyraz twarzy był mi znany aż za dobrze. Nie z obserwacji Elle, ale z własnego doświadczenia. I właśnie to mnie martwiło. Moja najlepsza przyjaciółka nie należała do osób, które zalewają się na imprezie, żeby uciec od swoich trosk i problemów.

Jeśli ktoś z nas do nich należał, to raczej już ja.

Z kubkiem w dłoni poszedłem za nią z powrotem do salonu. Chłopcy nadal grali w *Call of Duty*, ale w międzyczasie ściszyli dźwięk. Muzyka też grała jakby ciszej, aż wreszcie w połowie refrenu całkiem zamilkła. Wtedy Godfrey wkroczył na scenę. Ilość żelu, jaką miał na głowie, i oślizgły uśmiech, który prezentował na twarzy, działały odstręczająco. Z tego co wiedziałem, prawie nikt go nie lubił, ale koleś wiedział, jak zrobić imprezę, o której opowiadało się później jeszcze tygodniami.

Rozejrzałem się w tłumie i zauważyłem Tate z jej ciemną czupryną ozdobioną czerwonymi pasemkami. Kiedy podszedłem bliżej, zauważyłem stojącą obok niej Elle.

– Wreszcie jesteś! – krzyknęła Tate i pomachała mi. Na ręce miała już z pół tuzina świecących bransoletek.

Godfrey zszedł ze sceny i zespół zaczął grać pierwszą piosenkę. Hazel śpiewała jak natchniona, a publiczność szalała.

Za drugim razem Mason zagrał solo na gitarze, a kilka dziewczyn zaczęło piszczeć. Skrzywiłem się.

– Nie psuj zabawy. – Tate dała mi kuksańca w żebra. Mimo że w ręce trzymała piwo, całkiem pochłonęła ją muzyka i tańczyła zachwycona do kolejnych piosenek.

Takie podrygiwanie nie było w moim stylu, ale dziewczyna wiedziała najwidoczniej, co to znaczy dobrze się bawić. Trudno było uwierzyć, że w liceum była szarą myszką.

Rozejrzałem się w poszukiwaniu Elle. Normalnie zagrzewała Masona i jego zespół tak entuzjastycznie, jakbyśmy byli co najmniej na meczu piłkarskim. Albo tańczyła do muzyki jak Tate. Dzisiaj jednak najwyraźniej nie była w nastroju. Patrzyła w kierunku sceny, ale nie ruszała się. Za to jej kubek wędrował co rusz do jej ust, aż w ciągu krótkiego czasu opróżniła go całkowicie.

Naprawdę starałem się nie martwić. Cholera, *chciałem* się nie martwić.

Elle była dużą dziewczynką. Wiedziała, ile była w stanie wypić, a dzięki kursowi samoobrony, na który chodziła w każdym semestrze, potrafiła dobrze o siebie zadbać. Ale dzisiaj na czole miała małe zmarszczki, a między łopatkami dało się zauważyć napięcie. Myślami musiała być wiele mil stąd.

Przypomniałem sobie rozmowę telefoniczną dzisiaj rano. W ciągu dwóch lat naszej znajomości chyba ani razu nie rozmawialiśmy o naszych rodzinach. Temat omijaliśmy szerokim łukiem, jak gdyby mógł się zapalić i nas poparzyć, gdybyśmy zbyt intensywnie się nim zajęli. Ale dobrze wiedziałem, że od rozpoczęcia studiów w college'u ani razu nie była w domu, tak jak ona wiedziała, że ja nigdy nie wspominałem moich rodziców.

A teraz telefon od jej siostry nie tylko przypomniał jej o własnej rodzinie, ale sprawił, że miała zamiar jechać do domu i najwyraźniej nie była z tego powodu specjalnie szczęśliwa.

Ktoś mnie potrącił i połowa mojego prawie całego piwa wylała mi się na rękę. Kiedy się obejrzałem, zobaczyłem za sobą Trevora. Jakoś udało mu się jednak dotrzeć na imprezę, i to jeszcze w porę na koncert Masona.

– Co z tobą? – wydarł mi się do ucha, żebym mógł go zrozumieć mimo głośnej muzyki. – Nie ma z tobą żadnej laseczki?

Udałem zaskoczonego i pokazałem mu środkowy palec. Normalnie moja opinia podrywacza mi nie przeszkadzała, ale ciągle powtarzane te same teksty zaczynały mnie powoli nudzić. Poza tym dzisiaj interesowała mnie tylko jedna kobieta, i to nie z powodów łóżkowych, ale dlatego, że jej zachowanie mnie niepokoiło.

Spojrzałem ponownie w stronę Elle, ale jej nie było już tam, gdzie stała jeszcze dwie sekundy temu. Co do diabła? Zacząłem się rozglądać, szukając jej, ale nigdzie nie mogłem jej dostrzec. Zazwyczaj Elle dobrze bawiła się na imprezach, tańczyła, śmiała się i wracała do domu jako jedna z ostatnich. Ale nie traciła kontaktu z rzeczywistością i nie wlewała w siebie jednego piwa za drugim.

– Coś jest nie w porządku z Elle – nie miałem zamiaru powiedzieć tego na głos, ale pytający wzrok Trevora uświadomił mi, że właśnie to zrobiłem. – Nie mogę pozbyć się wrażenia, że ciągle przede mną ucieka – dodałem wyjaśniająco.

– Jesteście przyjaciółmi – stwierdził. – Przyjaciele czasami działają sobie na nerwy, ale jeśli martwią się z jakiegoś powodu, zazwyczaj mają rację.

Podążyłem za jego wzrokiem do Tate, która stała po drugiej stronie pokoju, koło Jacksona z drużyny futbolowej. Już od kilku tygodni ta para bezustannie rozchodziła się i schodziła, całkiem jak Mason ze swoją byłą, czy też już-nie-byłą dziewczyną Jenny. Nikt dokładnie nie wiedział, co między nimi było. Teraz akurat Jackson obejmował Tate za ramiona, coś do niej mówił i nadstawiał jej swój kubek z piwem.

Która to już mogła być kolejka? Nie miałem pojęcia, bo byłem zbyt zajęty martwieniem się o Elle. Ale Trevor na pewno się o nią zatroszczy. Robił to zawsze. Przede wszystkim wtedy, kiedy wcale nie miała ochoty na jego rycerskie gesty.

Tak jakby usłyszał moje myśli, oddał swój kubek z piwem jakiemuś pierwszorzecznikowi, minął paru hipsterów i był już przy Tate. Zazwyczaj kończyło się to jedną wielką awanturą, bo nie ustępowali sobie pod względem temperamentu.

Przez chwilę zahałem się, ale westchnąłem i podążyłem za nim.

– Tate – powiedział tak cicho, że zabrzmiało to jak ostrzeżenie.

Wykrzywiła kąciki ust w szyderczym uśmiešku.

– Trevor – odpowiedziała w podobnym tonie.

– Nie sądzisz, że masz już dosyć? – Nie zwracając najmniejszej uwagi na Jacksona, wskazał na drinka, którego trzymała w ręce.

Zamiast mu odpowiedzieć, przytknęła kubek do ust, odchyliła głowę i wypija duszkiem całą jego zawartość. Tak szybko, że ludzie zgromadzeni wokół niej zaczęli wiwatować. Tylko Trevor wyglądał tak, jak gdyby za chwilę chciał kogoś udusić.

– Daruj sobie ten numer z rycerzem w lśniącej zbroi. – Tate przycisnęła mu do piersi pusty kubek. – Nie do twarzy ci z tym.

– Darowałbym sobie, gdybyś mnie do tego za każdym razem nie zmuszała swoim zachowaniem.

– Że co? – roześmiała się szyderczo. – Do niczego cię nie zmuszam. Najwyżej do tego, żebyś stąd spadał, zanim ci w tym pomogę.

Niemal zakrztusiłem się swoim piwem. Obserwowanie Jacksona, jak próbował włączyć się do dyskusji – pewnie żeby stanąć w obronie Tate – i jak z kolei ona wstrzymywała go ruchem ręki i nakazywała milczenie, było bardziej niż komiczne. Nawet nie popatrzyła w jego stronę. Zamiast tego przeszywała wzrokiem pełnym wściekłości stojącego przed nią Trevora.

Ten jednak nie dał się zastraszyć i zrobił jeden krok w stronę Tate.

– Naprawdę chcesz tu zrobić scenę?

Zbladła, nie cofnęła się jednak, tylko hardo zadarła brodę.

– Nie ośmielił się.

– Już kiedyś wyniosłem cię z jednej imprezy...

– Nawet o tym nie myśl...

– Ludzie – przerwałem im, zanim mój współlokator miał szansę zrealizować swoją groźbę, po czym zwróciłem się do Tate: – Widziałas Elle?

Tate nawet na sekundę nie spuściła z oczu Trevora. W jej spojrzeniu widać było żądzę krwi.

– Jest w kuchni.

– Dzięki. – Pożegnałem się z obojgiem skinieniem głowy. – Nie pobabijajcie się tylko. Przecisnąłem się obok nich i minąłem Jacksona, który stał z boku i bez słowa przyglądał się rozgrywającej się scenie. Nie odszedłem jeszcze trzech kroków, a już doszły do mnie wyzwiska, którymi Tate zaczęła obsypywać Trevora. Niektóre z nich nawet dla mnie były nowe.

Miałem wrażenie, że wychodziłem z salonu całą wieczność, bo od kiedy trwał koncert, wszyscy goście zgromadzili się właśnie tutaj. Kiedy jakiś znajomy wołał mnie po imieniu, podnosiłem rękę w geście pozdrowienia, ale nie zatrzymywałem się nawet na krok. Nie miałem ochoty na pogaduszki, a już na pewno nie z Amandą Leeroy, która nagle pojawiła się przede mną.

– Luke! – Położyła mi rękę na ramieniu, uniemożliwiając mi w ten sposób szybkie zniknięcie z zasięgu jej wzroku.

Byłem przygotowany na najgorsze. Miała na sobie krótką sukienkę, która podkreślała długie nogi, a jej loki uwodzicielsko podskakiwały w górę i w dół. Ponownie przypominałem sobie, dlaczego z nią flirtowałem. Zgoda, byłem powierzchowny, ale przecież w końcu nie byłem ślepy.

Pociągnęła mnie na bok, po czym odwróciła się do mnie z promiennym uśmiechem na ustach. Chyba oczekiwałem czegoś innego. Chociażby tego, że potraktuje mnie wiązką przekleństw, życząc mi wszystkiego najgorszego, włączając w to wszystkie możliwe choroby weneryczne świata. Amanda była jednak całkiem spokojna i wcale nie przypominała furii, o której wspominała dzisiaj rano Elle.

– Nie mieliśmy jeszcze okazji porozmawiać – powiedziała na tyle głośno, że poczułem na sobie kilka zaciekawionych spojrzeń.

– A o czym chciałabyś porozmawiać? – mój głos był całkiem neutralny, a nawet monotony. Słyszac go, Amanda wzdrygnęła się, ale już po chwili odzyskała panowanie nad sobą i przyobkleła twarz w swój uwodzicielski uśmiech, który wcale nie wydawał mi się już tak atrakcyjny jak jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu.

I właśnie to był powód, dla którego zawsze starałem się rano jak najszybciej ulotnić. Nikt nie miałby ochoty na te wszystkie dyskusje, wyrzuty i oskarżycielskie spojrzenia. Wiedziała dokładnie, na co mogła u mnie liczyć: na kilka godzin dobrej zabawy. Nie na mniej i nie na więcej. Specjalnie wychodziłem najszybciej jak to możliwe od wszystkich swoich kobiet, żeby nie ryzykować zaśnięcia i przykrych tego konsekwencji następnego dnia rano.

– No wiesz, o ostatniej nocy i... i o...

Boże, niech tylko nie mówi słowa. Niech tylko tego nie mówi.

– ...o nas.

Zamknąłem oczy i wzięłem głęboki oddech. Gdybym wiedział, że łączyło ją coś z Elle, nigdy w życiu bym się z nią nie przespał. To, że po fakcie okazała się taką przylepą, pogarszało jeszcze tę nieszczęsną

sytuację. Skąd u niej ta nagła zmiana nastawienia? Jeszcze dzisiaj rano miała mnie za największego dupka w kampusie.

Westchnąłem w głębi ducha. Dlaczego kobiety musiały zawsze doszukiwać się czegoś tam, gdzie nie było niczego do głębszej interpretacji? Człowiek zabawił się trochę jednej nocy, a one robiły z tego wielką miłość. Co za bzdury. Takie rzeczy zdarzały się tylko w tanich romansach, które namiętnie czytała Elle, albo w kiepskich filmach, ale z pewnością nie w prawdziwym życiu, nie mówiąc o dramatach, które przerabialiśmy na zajęciach z literatury. Szekspir znalazł się na rzeczy. Na końcu wszyscy byli u niego albo nieszczęśliwi, albo martwi.

– Nie ma żadnych nas, Amanda – próbowałem nadać mojemu głosowi odrobinę współczucia, ale brakowało mi na to cierpliwości. Ile ta kobieta miała lat? Dwadzieścia jeden? Nie była naiwną dziewczynką, która dopiero co dostała się do college’u. Powinna wiedzieć, na co się pisała.

– Ale przecież powiedziałeś...

– Nic nie powiedziałem i niczego ci nie obiecywałem.

Jeśli jakiejś rzeczy byłem pewny, to tej, że z zasady nigdy nie składałem żadnych obietnic, których nie mógłbym później dotrzymać. A już na pewno nie po pijaku. Może ona sama coś powiedziała, a moje milczenie wzięła za pozytywną odpowiedź, ale to był jej problem, nie mój.

– Jeśli mogę cię teraz przeprosić... – Minałem ją i poszedłem dalej.

Krzyknęła coś jeszcze za mną, ale głośnie muzyka i wszechobecne rozmowy to zagłuszyły, a ja, szczerze mówiąc, miałem to w nosie. Naprawdę nie chciałem być gościem łamiącym serca, i to jedno po drugim. Nigdy mi o to nie chodziło. Chciałem się tylko dobrze bawić, a kobiety, z którymi się spotykałem, dobrze o tym wiedziały. Wszystko, co wykraczało poza gimnastykę w łóżku, *a priori* nie wchodziło w grę.

Wreszcie dotarłem do kuchni, ale i tutaj nie znalazłem Elle. Czyżby wyszła z imprezy z jakimś kolesiem? Poczułem rozgoryczenie. To by było coś nowego. Nigdy do tej pory nie miałem problemu z face-

tami, z którymi spędzała czas. Lubiła seks. Nie było w tym nic zdrożnego. Ale dzisiaj było inaczej. Dzisiaj nie była sobą, a ja nie chciałem, żeby jakiś cholerny dureń to wykorzystał. Po to przecież miało się przyjaciół. Żeby w trudnej sytuacji się o siebie troszczyli.

Kiedy wyszedłem na werandę za domem, hałas trochę osłabł. Dudnienie muzyki i gwar rozmów były tu słabiej słyszalne, mimo to przez jakiś czas jeszcze coś brzęczało mi w uszach. Po mojej prawej i lewej stronie stały grupki studentów. Większość z nich trzymała w ręce albo papierosa, albo smartfon. W powietrzu unosił się zapach piwa i dymu papierosowego. Czuć też było marihuanę.

Doszedł do mnie czyjś śmiech. Moje serce przyspieszyło, bo znałem go aż za dobrze i rozpoznałbym go wszędzie bez pudła. Był ciepły i... taki swojski.

Zszedłem schodami, które prowadziły do ogrodu. Wbrew stereotypom dotyczącym bractw i ich siedzib był starannie wypielęgowany. Trawnik był skoszony, a barierka werandy porośnięta była jakimś pnączem.

Poszedłem w kierunku, skąd dobiegał śmiech i parę metrów dalej znalazłem Elle opartą o drzewo. Przed nią stał chłopak, podpierając się przedramieniem o pień obok jej głowy i nalewał do jej kubka coś ze swojej piersiówki. Elle wypija zawartość bez wahania. Na początku nie mogłem rozpoznać twarzy mężczyzny, ale kiedy podszedłem bliżej, zrozumiałem dlaczego. Gość wcale nie rozmawiał z Elle, zajęty był całowaniem jej po szyi.

Dobrze znałem to uczucie, kiedy dostaje się pięścią w brzuch. Do tej pory nie wiedziałem jednak, że można poczuć to samo bez przemocy – lecz gdy zobaczyłem Elle z tym palantem, poczułem się tak, jak gdybym właśnie zarobił pięścią w żołądek. Nie byłem aniołem i miałem dużo na sumieniu, ale przynajmniej nigdy nie zniżyłem się do upijania swoich zdobyczy. Nie, żeby je później przelecieć.

– Hej! – zawołałem i podążyłem w ich kierunku.

Drań podniósł głowę i przyglądał mi się, marszcząc czoło. Zauważył mnie dopiero wtedy, kiedy stanąłem obok niego. Teraz udało mi się wreszcie go rozpoznać. Neil Derting. Zdziwiające, że tego dnia

wyjątkowo nie miał przekrwionych oczu, co było znakiem rozpoznawczym tego wielkiego gościa o ciemnych włosach. W rzeczywistości był jeszcze lepiej znany z tego, że można było kupić u niego każdy towar. Nie grało roli, czy chodziło o trawę, czy o twarde narkotyki. Jeśli chciałeś odlecieć, szedłeś do Dertinga.

Zacisnąłem dłonie w pięści. Czego do diabła chciał ten typ spod ciemnej gwiazdy od Elle?

– Co to ma znaczyć, gościu?

Kurde, facet już bełkotał. Godne podziwu, że w tym stanie mógł mu jeszcze w ogóle stanąć.

Zignorowałem go i zwróciłem się do Elle.

– Możemy krótko porozmawiać?

Zamrugła, jak gdyby nie wiedziała, o co w ogóle mi chodziło. Nic dziwnego. Nigdy przedtem nie mieszałem się do jej spraw.

Skinęła głową na zgodę, co przyjąłem z dużą ulgą. Albo była zbyt zaskoczona, albo zbyt pijana, żeby zaprotestować. A może było jej po prostu wszystko jedno, bo ten koleś i tak nic dla niej nie znaczył. Boże, modliłem się, żeby chodziło o to trzecie.

Bez słowa chwyciłem ją za rękę i pociągnąłem za sobą, nie zwracając uwagi na protesty jej nowego przyjaciela. Było całkiem prawdopodobne, że koleś i tak za parę kroków potknie się o własne nogi i wyłąduje w najbliższych krzakach.

Przez chwilę zastanawiałem się, dokąd mogliśmy pójść, żeby w spokoju porozmawiać. W domu było za głośno i zbyt tłoczno. Trzeba było do siebie krzyczeć, żeby zrozumieć choć jedno słowo. Nie przyjechaliśmy też samochodem, więc ta opcja również odpadała. Długo się nie zastanawiając, pociągnąłem ją za dom, z dała od palaczy na werandzie i tego dupka, który przyssał się do jej szyi.

– Luke. – Elle potknęła się i przez moment zachwiała na nogach, ale szybko oparła się o ścianę i złapała ponownie równowagę. – Co się dzieje?

– Niech ci się przyjrzę. – Stałem bezpośrednio przed nią i położyłem rękę na jej policzku. Poglaskałem kciukiem jej gładką skórę, jednocześnie patrząc jej głęboko w oczy.

– Niczego nie brałam. – Elle odwzajemniła moje spojrzenie bez wahania. Jej źrenice były trochę powiększone, ale można to było równie dobrze złożyć na karb alkoholu albo senności.

– Czy wiesz w ogóle, kto to był?

Westchnęła.

– Jestem trochę wstawiona, ale nie jestem skończoną idiotką.

– Ach, naprawdę? – mój głos był pełen wyrzutów, chociaż nie było to moim zamiarem. – Mógł dosypać ci coś do piwa i nawet byś tego nie zauważyła.

Spojrzałem na jej szyję. Mimo że było ciemno, dostrzegłem na niej świeżą malinkę. Znowu poczułem budzącą się wściekłość.

– Ten typ to totalne dno – warknąłem. – Co chciałaś do cholery z nim robić?

Milczała, ale w jej oczach widać było taki zamęt, że mimowolnie poczułem ucisk w żołądku. Aż do tego momentu nie zdawałem sobie sprawy, że cały czas miałem jednak jeszcze odrobinę nadziei. Nadziei na to, że byłem w błędzie. Że dzisiejszy nastrój Elle nie był spowodowany poranną rozmową z jej siostrą. Ale teraz zostałem już wyprowadzony z błędu i nienawidziłem się za to, że na tak długo straciłem ją z oczu, pozwalając takiemu Dertingowi się do niej przystawiać.

– To przez to, co zdarzyło się dzisiaj rano, prawda? – Moje słowa były raczej stwierdzeniem niż pytaniem i Elle nawet nie zadała sobie trudu, żeby na nie odpowiedzieć. Oboje wiedzieliśmy, że miałem rację. – Z powodu tego telefonu.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Oczywiście że nie. Gdyby powiedziała coś innego, byłbym zaskoczony.

– Czy dlatego przez cały wieczór mnie unikasz?

– Tak. – Jej oczy błysnęły wyzywająco.

Mimo wściekłości, jaką czułem w środku, kąciuki moich ust zadrgały.

– Bestia z ciebie.

– Maruda – skontrowała.

– Konspiratorka.

Elle nachyliła się do mnie, aż czubki naszych nosów prawie się dotknęły.

– Dupek.

– Auć, to zabolalo. – Teatralnym gestem położyłem rękę na sercu. – Ile już tego wypiałś, hmm? – Zabrałem jej kubek, żeby go powąchać. Wódka. Rzuciłem kubek wraz z zawartością w trawę.

– Niedużo. Trzy. Może cztery. – Wzruszyła ramionami.

W normalnej sytuacji nie martwiłbym się tym za bardzo. Oboje wiedzieliśmy, ile mogła wypić – i jeśli chodzi o piwo, miała całkiem mocną głowę. Ale gdy w grę wchodziły mocniejsze trunki, jak na przykład wódka, po jednym drinku można było już nieść ją do domu. Nawet nie chciałem myśleć, co by się stało, gdybym tu na czas nie przyszedł. Albo gdyby Derting rzeczywiście jej czegoś dosypał.

– Co się z tobą dzieje? – spytałem tak cicho, że przy muzyce płynącej z okien mój głos był ledwo słyszalny.

– Nic.

– Ale to nie wygląda na nic – zaprzeczyłem.

Elle potrząsnęła głową. Ten cholerny upór jeszcze kiedyś się na niej zemści.

– Wiem, że to ma związek z tą rozmową przez telefon – próbowałem na nowo nawiązać z nią kontakt. – Czyli z twoją rodziną. Tą, o której nigdy nie wspominasz.

– Ty też nie mówisz o swojej.

Cholera. Teraz było widać, że nie wypiała w sumie tak dużo, jak sądziłem. Z jednej strony mi ulżyło. Z drugiej najchętniej zarzuciłbym ją sobie na plecy i zaniósł z powrotem do akademika, żeby wyjawiała mi wreszcie, co ją tak gryzło.

Jej relacja z rodziną wydawała się nie najlepsza. Nie trzeba było być geniuszem, żeby do tego dojść, bo nigdy do niej nie telefonowała ani nie jeździła na ferie do domu, jednak nie znałem powodu, dla którego tak było. Nigdy mi go nie zdradziła. I chociaż do niedawna byłem z tego zadowolony, bo nie musiałem w rewanżu opowiadać jej swo-

jej własnej smutnej historii, teraz, w nowych okolicznościach, byłem z tego powodu wściekły. W końcu, do cholery, byłem jej najlepszym przyjacielem. Nie powinienem musieć zgadywać, co z nią było nie tak. Powinienem to wiedzieć.

– Trafiony, zatopiony – westchnąłem i zrobiłem krok w tył, zostawiając ją w spokoju.

Elle wpatrywała się we mnie przez chwilę, a potem przewróciła oczami.

– Moja siostra się zaręczyła i zaprosiła mnie na swoje przyjęcie zaręczynowe. Do domu moich rodziców. To wszystko, w porządku?

Dla każdej innej osoby nie byłoby to nic wielkiego. Jednak nie dla dziewczyny, która od dwóch lat nie była w domu rodzinnym. Nieważne jak bardzo starała się to zbagatelizować, nie czuła się z tym dobrze. A ja nie miałem prawa zmuszać jej do rozmów ze mną, skoro nie miała na to ochoty. Mogłem tylko próbować ją wspierać.

Moje wątpliwości miałem chyba wypisane na twarzy, bo zanim odepchnęła się od ściany, żeby wrócić do środka, poklepała mnie uspokajająco po ramieniu.

– Jadę tylko do domu, Luke. Nie do piekła.

Jakoś nie byłem tego taki pewien.